

## Niedźwiedź w Nieświeżu.

(Opowiadanie.)

Sławny na całą Polskę książe Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, zwany „Panie Kochanku“ od przysłówia, którego nieustannie używał, miłował ojczyznę, ale nie lubił króla Stanisława Augusta, tudzież wszelkich przez niego do kraju wprowadzonych nowości, bo sam z niezachwianą stałością wierny był zwyczajom i obyczajom po przodkach odziedziczonym.

W Warszawie, zwłaszcza na dworze królewskim, nie lubiono nawzajem księcia wojewody wileńskiego dlatego, bo był zaciętym nieprzyjacielem ówczesnej mody, drwił z upudrowanych głów, długoogoniastych fraków i trzewików, które w miejsce stroju polskiego za przykładem króla kraj cały przywdziewał.

Było to w zimie, w porze do łowów najlepszej. Książę wojewoda z kilku towarzyszami wracał z myśliwskiej wycieczki, a wesoła rozmowa ożywiła całe grono. Wtem nadjeżdża dworzanin z zamku i daje znać, że przybył do księcia poseł od króla jegomości.

— Chyba się Waści przyśniło, Panie kochanku — rzecze książę — pocoby tu pan Poniatowski posła do mnie wyprawiać?

— Sam ksiądz Kantembryng — odpowie dworzanin — kazał mi dać znać księciu panu.

— A widziałeś Waśc tego pana posła?

— Na własne oczy.

— I jakież? Upudrowany?

— A jużcić, książę panie — odpowie dworzanin — upudrowany, co się zowie; wysoki, na cienkich nóżkach, a łeb ma pełechaty, jak baran.

Towarzystwo książęce parsknęło głośnym śmiechem.

— I do tego włoch, ksiądz kapelan Kantembryng po włosku z nim rozmawia.

— Spieszmy, spieszmy do zamku — rzecze książę — trzeba się dowiedzieć, co to za bieda włocha przynęła o tej porze?

— Jakiś zuch, kiedy się naszej ziemy nie boi — ozwie się jeden z książęcej drużyny.

— Panie kochanku — rzecze książę — może on zuch dlatego, że jeszcze nie widział litewskiego niedźwiedzia.

— Wartoby mu pokazać.

— Spróbujemy, spróbujemy, Panie kochanku; nie godzi się być na Litwie, a nie widzieć niedźwiedzia.

Za przybyciem do zamku książę przyjął posła w wielkiej sali i odebrał listy królewskie. Włoch napomknął, że król jegomość radby księcia wojewodę zobaczyć w Warszawie, ale napróżno oczekuje.

— Moja wina, moja wina, Panie kochanku — rzecze książę; — ale co po niedźwiedziu w stolicy?

Wreszcie dano znać, że już obiad na stole. Książę poprowadził posła do jadalnej komnaty, posadził go przy jednym końcu stołu, a sam usiadł przy drugim i nuż zachęcać włocha do jadła i napitku.

Po jednym i drugim kieliszku podochocił sobie poseł, książę wpadł w wyśmienity humor. Dworzenie i przyjaciele stali do koła i wszystkich ożywiła wesoła rozmowa; książę wypytywał włocha, jak mu się podoba na Litwie, a dworzenie nie szczędzili biedakowi przycinków.

— A widział Waśc kiedy, Panie kochanku, litewskiego niedźwiedzia? — zapytał go książę.

— Nie — odrzekł Włoch; — ale wiem, że jest to zwierz, jak każdy inny.

— Ale przecie większy od myszy — ktoś wtrącił.

— Do kota podobny, tylko znowu trochę mniejszy — zauważył ksiądz.

— No! niech będzie jak królik — odpowie włoch zniecierpliwiony szyderstwem litwinów.

— Ba, Panie kochanku, ale na wielu nogach chodzi?

— Jak każdy zwierz na czterech — rzecze poseł.

— Alboż to każdy zwierz na czterech nogach chodzi?

— Waszmość jesz teraz indyka, wszak indyk także zwierz, a ma tylko dwie nogi, u nas są takie zwierzęta, co tylko na jednej nodze chodzą.

— Niedźwiedź także na dwóch nogach chodzi — rzecze jeden z dworzan.

— Nie wierzę, panowie ze mnie żartujecie — powie włoch.

— Pan poseł nie uwierzy, aż zmierzy.

— A możeby waszmość, Panie kochanku, chciał obaczyć niedźwiedzia? Przecież warto widzieć, na wielu nogach chodzi.

— Ekscelencjo! — odpowie włoch — niech sobie chodzi na wielu chce — ja mu nie przeszkadzam — i uśmiechnął się, aby zataić gniew.

Śmiech donośny zabrzmiał w komnacie.

— Ale cóż to ja widzę — ozwie się książę — mój gość, Panie Kochanku, nie ma talerza. Oj kapcańska służba u Radziwiłła.

Jeden z dworzan poskoczył do stołu, ale książę dał mu znak, aby się wstrzymał.

— Gdzie bat'ko? Bat'ku! — zawołał książę klaszcząc w dłonie — pokaż, co umiesz; pójdz odmienić talerz gościowi!

Na te słowa ogromne, kudłate niedźwiedzisko wtoczyło się do komnaty na dwóch łapach, w dwóch przednich talerz trzymając za gościem. W komnacie panowało najgłębsze milczenie.

Włoch obejrzał się i krzyknął z przerażenia i wraz z krzesłem, na którym siedział, upadł na ziemię, obaczywszy po raz pierwszy w życiu

to tak bardzo do psa, kota, królika, a szczególnie do myszy podobne zwierzątko.

Otrzeźwiono go zaraz, ale już nie zdołano nakłonić, aby dokończył obiadu. Wystraszony nie czekał nawet, aż książę wygotuje odpowiedź na listy królewskie i czempredzej jeszcze tego samego dnia wyjechał z Nieświeża z powrotem do Warszawy.

Podobnie jak tego włocha, niejednego cudzoziemca nastraszone w zamku nieświeskim. Książę Karol Radziwiłł trzymał na swoim dworze wiele obłaskawionych i rozmaite sztuki umiejących niedźwiedzi, które usługiwały do stołu i pełniły obowiązki straży honorowej w bramie wjazdnej, gdzie ustawione szeregiem na tylnych łapach, kiwały przedniemi na powitanie gości.

## O miłości.

Miłość! miłość! wielkie słowo, Choć nie wielka w niem zawilść, Bo dziś dobry kupiec z głową Za pieniądze kupi miłość.

## Dowcipny.

— Panie Telesforze, czy pan gra na flecie?

— Ja? Łaskawa pani — nie, ale mój stryj jest telegrafistą na kolei.

## Jskierki.

Kto mieczem wojuje...

— Co się dzieje z Iksem?

— Dentystą?

— Tak.

— O, bardzo smutny spotkał go koniec. Jak ci wiadomo, pojechał do Afryki, gdzie wprawił przepyszne zęby jednemu z potężnych kacyków.

— No i cóż z tego?

— Kacyk chciał wypróbować zęby i.. zjadł dentystę...

Przy czarnej kawie.

— Jak pan myśli, panie Ludwiku, czy projekt uzupełnienia funduszu kolonizacyjnego znów stoma milionami marek, uzyska w sejmie pruskim moc ustawy obowiązującej?

— Niema dwóch zdań, że uzyska.

— Dlaczego, przecie jest mnóstwo oponentów?

— Tak, to prawda, ale ja mam swój nieomylny barometr.

— Ciekawym, jaki?

— Czytałem w gazetach, że Bismarkowi znów humor powrócił.

Ostatnie przekleństwo lwowskie.

Bodajś był przedsiębiorcą ślizgawki w r. 1898 ym!...